Nr. 10. —◇ W Tarnowie 22-go Maja 1897. ◇— R. I.

Dwutygodnik Katechetyczny

wychodzi 5go i 22go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 3 zł. 50 ct. lub 7 Marek.
Półrocznie 1 » 80 » lub 3 M. 50 f.
W Tarnowie całorocznie 3 zł. 20 ct.
» półrocznie 1 » 70 »

Inseraty
po 5 ct. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Seminarska l. 21.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas.«

O czterech temperamentach i uwzględnieniu ich we wychowaniu dzieci. [1])

Gdy pierwszy zeszyt „Dwutygodnika“ zawitał do skromnych izdebek naszych, skwapliwie czytaliśmy małe artykuliki w nim umieszczone. Wszyscy kapłani spoglądali nań z pewnem niedowierzaniem, i nasuwały się wątpliwości, czy się utrzyma takie pismo? czy poda dość wytrawne prace? Krytyka była surowa, zwłaszcza poszytu pierwszego. Któż umieszcza na wstępie taki suchy artykuł, jak ten „o kształceniu charakteru w młodzieży“? wołano! Nie zamierzam pisać obrony pisma katechetycznego, pierwszego w Polsce, bo obecnie już jej nie potrzebuje, lecz zamierzając pisać o temperamentach u dzieci, powołuję się na ową suchą, wstępną rozprawkę, i szukam w niej podstaw, jak górnik kruszczu drogiego w łonie ziemi, jak nurek drogiej perły na dnie morskiem.

Poszukiwania nie zawodzą w tym razie. Znajduję z łatwością wiązankę myśli głębokich i zasad zdrowych, które winien znać każdy wychowawca. Spróbuję oddzielić choć w jednym kierunku złoto od srebra, i ukazać w oprawie każdy okruch z osobna, a może przedstawi się piękniejszem i cenniejszem. Mam na myśli naukę o temperamentach.

Wszyscy głębiej myślący ludzie, którzy uznają potrzebę ciągłego postępu w dziedzinie moralności, stawiają jako podwalinę pracy: *poznanie siebie samego*. Wychowawca jednak nie może się

---

[1]) Uwagi niniejsze zaczerpnąłem z doświadczenia i z dziełka pod tytułem: Die vier Temperamente bei Kindern von Bernhard Hellwig.

ograniczać do poznania siebie samego; owszem, mając wychowywać moralnie drugich, powinien także starać się poznać indywidualność każdego wychowanka. Nie łatwa to praca, a przecież bez niej owoców dobrych wychowanie nie wyda. Trzeba ją zacząć jak najwcześniej i zwrócić baczną uwagę tak na wrodzone jak na nabyte skłonności dziecka, bo „pierwszym wpływem działającym na człowieka jest wrodzona skłonność“. Do tego posłuży znajomość temperamentu dziecka.

Nie zamierzamy podawać ściśle filozoficznej definicyi temperamentu i kłócić się o nią z przeciwnikami, gdyż nie chcemy podawać teoretycznych poglądów, lecz praktyczne wskazówki.[1]) Krótko więc nadmieniamy, że temperamentem zowiemy — popularnie się tłómacząc — sposób, w jaki zachowuje się człowiek względem świata zewnętrznego, mianowicie, w jakim stopniu, silniej czy słabiej, poddaje się wpływom zewnętrznym, jak je odczuwa, i ulegając im, działa. Ta skłonność ulegania wpływom zewnętrznym i wrażliwość na nie jest rozmaita u ludzi. Dwie osoby otrzymują jednaką nagrodę za równą pracę; jedna z nich cieszy się bardzo, druga przyjmuje to obojętnie. Przyczyną tego jest różny temperament. Dwaj uczniowie widzą skaleczonego kolegę; jeden zdjęty litością biegnie na pomoc, drugi zachowuje się chłodniej w obec nieszczęścia, choć nie jest gorszy moralnie od pierwszego. Temperament zostaje w dość ścisłym związku ze stanem ciała naszego, a zwłaszcza naszych nerwów, dlatego klimat, wiek, zdrowie wywierają silny wpływ na zmianę temperamentu. To także trzeba uznać, że u jednego człowieka spotykamy często pokrzyżowane odcienie różnych temperamentów. Jeśli jednak znamy objawy głównych temperamentów i sposób ich kierowania, to zdołamy w praktyce poznać owe odcienie i dobrać stósowną do nich metodę wychowania.

Już w starożytności znano temperamenty, a sprowadziwszy wszystkie do czterech głównych gatunków, następujące nadawano im nazwy: sangwiniczny, choleryczny, melancholiczny i flegmatyczny. Zcharakteryzujmy dziecko *sangwiniczne*.

Jest to dziecko żywe i wesołe. Nie umie ono chodzić powolnie, lecz żwawo biegać musi. Lubi się bardzo śmiać, lecz i o płacz u niego nietrudno, choć jeden i drugi trwa zwykle krótko, a nawet

---

[1]) Ks. Pechnik podaje w „Zarysie psychologii“ następującą definicyę temperamentu: „Stosunek, zachodzący pomiędzy wrażliwością nerwów czuciowych a łatwością i siłą oddziaływania na podniety zewnętrzne, która znamionuje nerwy ruchowe.“ str. 143.

nagle się zmienia. Nieraz wśród gwałtownego szlochania sangwinik śmiechem wybuchnie, jeżeli zajdzie okoliczność wesoła. Czynność zmysłów jest nadzwyczaj żywa, zwłaszcza u dziewcząt. Małe ich oczęta ustawicznie się obracają, i jakabądź rzecz przyciąga je do siebie. W skutek tego i we wyobraźni sangwiników przesuwają się szybko rozmaite obrazy jak w kalejdoskopie. To też mały sangwinik przerywa czasem opowiadanie zajmujące i przerzuca się nagle na inne pole, choć ono z poprzedniem nie wiele ma wewnętrznego związku, co jest naturalnym wynikiem przewagi poznania zmysłowego nad rozumowem. Myśli też szybko, ale nie gruntownie, i nie wytrwale. Sangwiniczna uczenica raduje się niezmiernie, gdy nauczycielka chce opowiedzieć lub zadać coś nowego. Z początku słucha pilnie, uczy się z zapałem, lecz po kilku lekcyach zaczyna się nudzić i zapominać o tem, czego tak łatwo się nauczyła. Sangwinik raczej bawiłby się, niż uczył, lecz gdy taka wola rodziców i przełożonych, że uczyć się trzeba koniecznie, to wybiera te przedmioty, które wyobraźni dostarczają obfitego zapasu obrazów, więc lubi historyę, geografię, rysunki, śpiew itp. i w nich odznacza się wśród uczniów. Gorące jego uczucie zapala się do wszystkiego co dobre i piękne; jest także skłonne do litości. Te przymioty wrodzone, czyli raczej skłonności, jednają dziecku sangwinicznemu wiele młodych przyjaciół. Do każdej zabawy je zaproszą, aby się rozweselić żywem, często giestami urozmaiconem, jego opowiadaniem. Biedni chętnie się do niego zbiegają, gdy zobaczą u niego jakieś podarunki; i nie zawodzi ich nadzieja. Młody sangwinik przekroi jabłko, poda bułkę całą, choć sam na tem nieco ucierpi.

Kreśląc dodatnie skłonności, nie zapominajmy również o ujemnych. Sanguinik bywa próżny, lekkomyślny, roztargniony, żądny uciech i zabaw. Dla całkowitego opisu dodajmy, że odznacza się on budową ciała smukłą i lekką, ruchami swobodnymi i żywymi, obliczem wesołem i pełnem wdzięku, wzrokiem bystrym.

Jak się obchodzić z dziecięciem sangwinicznem?

Szorstka powaga i pochmurne oblicze zraża młodego sangwinika. Trzeba tak się zachować, aby poznał, że chętnie patrzymy na dzieci wesołe; należy nawet opowiedzieć lub uczynić coś dowcipnego dla jego przyjemności. Wszystko to jednak wypada czynić roztropnie i poważnie, aby nie bladła aureola powagi nauczyciela w oczach ucznia. Tak samo należy zachować miarę w osądzaniu uczynków moralnych, gdyż wiele uchybień policzyć wypadnie na karb temperamentu, a nie złej woli. Ponieważ świat zewnętrzny bardzo żywo sangwinika obchodzi, i o każdym wypadku z uniesie-

niem opowiada, przeto nie obejdzie się bez przesady i kłamstwa. Aby go odwieść od tego błędu, będziemy trzeźwo sądzić jego opowiadania i wykazywać delikatnie i spokojnie ich niezgodność z prawdą. Błyskotki, cacka na wystawach sklepowych, piękny kałamarz, ozdobna rączka, przyciągają sangwinika, jak magnes żelazo. Nieraz napotkasz je u niego w kieszeni lub stoliku nieprawnie nabyte. Czyż zaraz, ofuknąwszy i napiętnowawszy go jako złodzieja, wymierzysz mu surową chłostę? Uchowaj Boże! Uczynił on jak kruk lub sroka, co zobaczywszy złoty pierścionek ze szmaragdowem okiem skrada się zręcznie, chwyta dzióbem i zakopuje w śmieciach. Przedstawmy takiemu dziecku łagodnie, że źle uczyniło, gdy wyrządziło szkodę i przykrość bliźniemu swemu. Miękkie jak wosk serce sangwinika, poruszy się do serdecznego żalu, i niedługo zobaczymy, jak wrzekomy złodziej rzecz skradzioną odda. Nic łatwiejszego, jak nieroztropnem postępowaniem zrazić go zupełnie, uczynić mrukiem i skrytym.

Aby utrzymać niespokojnego chłopca w szkole w uwadze, oddalimy go od okna, zasłonimy lub usuniemy odeń wszystko, co sprowadza roztargnienie. Jeżeli budynek szkolny znajduje się w miejscu spokojnem, w znacznej mierze ułatwioną mamy pracę. Posadzimy sangwinika przy poważnym uczniu, aby się przyzwyczaił do wytrwałości w jednym kierunku. Nauczyciel kochający dziatwę nie zrazi się ruchliwością i niestałością sangwinika, a bacząc na to, że ma on pamięć nie dość trwałą, będzie powtarzał z nim często lekcyę. Rodzice lub inni domowi wychowawcy będą często zwracali uwagę na porządek zewnętrzny, o którym żywy, roztargniony sangwinik łatwo zapomina. Jeżeli przyzwyczają swego wychowanka do wytrwałości, zamiłowania prawdy, porządku, to niechaj się cieszą takim postępem i spodziewają pięknych owoców ze swej pracy. Sangwiniczny młodzieniec lub dziewica ukochają silnie cnotę, będą skorzy do poświęceń, a przez swoje wesołe usposobienie i współczucie nad dolą nieszczęśliwych, staną się aniołami-pocieszycielami drugich, i niejednę łzę otrą płaczącym. Nadto są oni z natury skłonni do żywej i niewygasłej wdzięczności względem swoich wychowawców. (*D. n.*)

K. z K.

Nauka o przeistoczeniu chleba i wina w Ciało i Krew Pana Jezusa.

Ex thesauro suo nova et vetera.
Mat. 13, 52.

Skoro sam Zbawiciel przyrównał doktora nauczonego w królestwie niebieskiem gospodarzowi, wyjmującemu ze skarbu swego nowe i stare rzeczy, dlaczegoż niemiałbym się podzielić z Bracią duchowną tem, co mi się w moich starych fragmentach o transsubstancyacyi niepomiernie podoba? Od lat bowiem 20 rozglądamy się za lepszym katechizmem, w obecnej chwili tu i ówdzie na seryo zabierają się do zmiany katechizmu, do opracowania nowego; a ja zawsze obstawać będę za tem, aby na tle Rzymskiego był opracowany, z niego wziął rozkład, i uwzględnił dawne zabytki swojskich tak pisanych, jak w żywej tradycyi ludu zachowanych.

Jako próbka to, co następuje:

P. Co mamy wyznawać z Kościołem św. o przemienieniu istoty chleba i wina w Ciało i Krew Pańską?

O. To, iż istota chleba i wina po poświęceniu w Sakramencie nie zostawa, ale wszystka istota chleba przemienia się we wszystką istotę Ciała Chrystusa Pana, a wszystka istota wina we wszystką istotę Krwi Pańskiej.

P. Jakim sposobem w tym Sakramencie jest Ciało Pańskie?

O. Tym sposobem, że mocą Boską za wymówieniem słów Sakramentalnych od kapłana, chleb w Ciało się obraca a wino w Krew.

P. Co mamy trzymać o zwierzchnich postaciach chleba i wina?

O. To, iż same przez się bez żadnej istności chleba i wina w nadprzyrodzony sposób stoją i trwają.

Ad 1-mam.

P. Zkąd to pewna, że wszystka istność chleba przemienia się w istność Ciała Pańskiego?

O. Ze słów Chrystusa Pana, któremi ten Sakrament ustanowił, kiedy wziąwszy chleb, mówił: „*To jest Ciało moje.*“ Gdyby tam co zostawało z istności chleba, nie mogłoby być prawdziwem Ciałem Pańskiem To, co nazywa Pan Ciałem swojem. Albowiem tego słowa: „*To*“ jest ta moc, iż pokazuje wszystką istność rzeczy obecnej. Także gdy mówi: „*Ciało moje prawdziwie jest pokarm*“ itd. „*Chleb, który ja wam dam, Ciało moje jest.*“ A iż tak jasnemi słowy Chrystus Pan Ciało swoje chlebem i pokarmem prawdziwym, a Krew prawdziwym

napojem nazwał, pewna rzecz jest, iż w tej Świętości żadna istność chleba i wina nie zostaje.

Drugi dowód z nauki Kościoła św., który mówi: „Jeśliby kto mówił, że w Najświętszym Sakramencie zostawa istność chleba i wina pospołu“ itd. Trzeci dowód z nauki Ojców SS. „Ten, który mógł (mówi św. Ambr.) z niczego to uczynić, co jest, jako nie może tego, co jest, odmienić w to, czego nie było“? „Wodę w wino Chrystus przemienił, i wierzymy temu; i nie jestże godzien, byśmy mu wierzyli, że wino w Krew swoją przemienił?“ (S. Cyrillus.)

P. Jakoż tam nie będzie prawdziwego chleba, kiedy nam zmysły chleb okazują?

O. Ale wiara i słowo boskie upewnia, że tam chleba więcej nie masz, ale Ciało Chrystusa pod postaciami widzialnemi.

P. Toż dwoje będzie Ciał Pańskich: jedno ze Krwi Panny Maryi, a drugie z chleba?

O. Nie staje się Ciało Pańskie w Sakramencie z chleba jako z materyi, tak jak stół z drzewa, ale jako dzień nadchodzi, gdy noc ustępuje, tak istota chleba ustępuje, gdy Ciało Chrystusa już raz ze Krwi Maryi Panny uczynione następuje pod postacie chleba. Przeto nie jest dwoje ale jedno Ciało i toż, które z Maryi Panny wzięte jest.

P. Czemuż przecież po poświęceniu ten Sakrament zowią chlebem niebieskim?

O. Dlatego, że ma zwierzchnią postać chleba i nie traci przyrodzonej mocy swej żywienia i tuczenia ciała. Nadto ma ten zwyczaj Pismo św., iż tak rzeczy nazywa, jakiemi się być widzą, np. Aniołów Abrahama zowie mężami.

P. Te słowa: „To jest Ciało moje,“ jak Kościół katolicki rozumie?

O. Kościół katolicki tak je rozumie: To, co jest pod widomemi postaciami chleba, jest Ciało moje. Gdy Pan mówi: „To jest Ciało moje,“ musi być Ciało Jego, bo Bóg jest, który mówi; kłamać nie może; musi być Ciało Jego albo wedle postaci zwierzchnych, albo wedle istoty ukrytej, bo w chlebie nic nie masz trzeciego. Wedle smaku, dotykania i widzenia nie jest Ciało Chrystusa, bo wyznajemy, że się te nie mienią, tedy wedle istności musi tam być Ciało Jego, to jest istota chleba ustępuje, a na jej miejsce Ciało Chrystusa pod chlebowe postacie następuje i jest taka odmiana, że tam nie jest chleb, ale Ciało Jezusa pod widomą postacią chleba ukryte.

Ad 2-dam.

P. Czemuż samą mocą Boską to przeistoczenie się staje?

O. Bo jako samej mocy Boskiej jest własność, rzeczy z niczego

czynić, tak i istotę jednę w drugą przemienić jest własność samej mocy Bożej.

P. Możeż to moc słów Boskich chleb w ciało przemienić?

O. Jeśli słowem Boskiem rzeczy, które nigdy nie były, stały się, jako świat itd., daleko więcej słowo Boże tę rzecz, która już jest, w inszą przemienić może. Przed poświęceniem nie masz Ciała Pana, ale za wymówieniem słów Sakramentalnych przez kapłana jest Ciało Pana. P. Czemu? bo On rzekł i stało się.

P. Zkąd to pewna, że nie inszym sposobem poczyna być Chrystus w tym Sakramencie tylko przez przemienienie chleba w Ciało swoje?

O. Z ŚŚ. Doktorów Kościoła powsz., którzy Pismo św. o przemienieniu jednej istności w drugą zgodnie rozumieli i nauczali. — (Patrz Kat. rz. p. 39. R. IV.)

P. Zkąd to jeszcze pewna, że przez przeistoczenie poczyna być Chrystus pod postaciami?

O. Ztąd, iż po poświęceniu Ciało Pańskie ani się rodzi, ani rośnie, ani bywa stworzone, ani zstępuje z nieba, ale iż on chleb i wino mocą słów Sakramentalnych obraca się w Ciało i Krew Pańską, i tak Chrystus poczyna być cały pod postaciami chleba i wina. (Kat. rz. p. 41).

P. Czemuż to przeistoczenie kościół Boży zowie *dziwnem?*

O. Bo tej tajemnicy rozum ludzki pojąć nie może.

P. Czemu *szczególnem* zowie?

O. Bo ani w rzeczach stworzonych może się naleść przykład podobny temu, który się z mocy Boskiej dzieje, i dlatego wiarą tylko mamy wierzyć, a nie pytać się o tem *dwornie*, na to pamiętając, że *„u Boga nie jest żadna rzecz niepodobna.“* Przykład o przemienieniu wody w wino itp. jest podobny, lecz nie doskonale, bo tam nastąpiła przemiana *form,* ale nie *istoty* (przynajmniej pewności o tem nie ma).

(Czy Ciało Chrystusa jest w tym Sakramencie jako w jakiem miejscu albo naczyniu? Ob. q. 44. Rz. katechizm.) (*D. n.*)

X. Kkki.

Egzorta na Niedzielę VI. po Wielkanocy.

„Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca, Duch prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadectwo dawać będzie“. (Św. Jan 15, 26).

Pan Jezus rozkazał Apostołom, ażeby po jego wniebowstąpieniu przygotowywali się przez dziesięć dni na przyjście Ducha św. To po-

lecenie swego Mistrza spełnili Apostołowie dokładnie, a trwając na wspólnej modlitwie sposobili dusze na przyjęcie łask Ducha św. Podobnie jak Apostołowie, powinien się przygotowywać każdy chrześcijanin na przyjęcie Ducha św., wzbudzając święte pragnienia, a duszę w Sakramentach św. oczyszczając.

Zaiste! wielkie są dzieła Ducha św., wspaniałe jak niebo i Bóg sam, a drogie jak dusza ludzka, bo one to usposobiły ludzi na przyjęcie Boga i do zbawienia dusz swoich!

Miłą i pożyteczną tedy będzie rzeczą, przejrzeć myślą wieki odległe aż do obecnej chwili i poznać w nich dzieła trzeciej Osoby Boskiej.

Zstąp na nas Duchu św. i oświeć umysły a serca porusz na poznanie i przyjęcie słowa Bożego! —

Duch św. jest dobrocią i miłością samą, i dlatego słusznie przypisuje się mu wszystkie sprawy i dzieła, które płyną z miłości. — Duch św. mówił przez proroków ukazując im w dalekiej przyszłości Jerozolimę odnowioną tj. Kościół św., przyczem słodko dotykał ich serc, napełniając je miłością ku Bogu i ludziom. On to natchnął mężów św., aby objawienie Boże w księgach spisali, i czuwał, aby się błąd do nich nie zakradł. To Pismo św. przetłómaczono w 3. wieku przed Chrystusem na język grecki, a w ten sposób przyczyniono się do rozpowszechnienia go między pogany i nauczenia prawd bożych tych, którzy siedzieli w cieniu śmierci.

Czytamy w ks. Rodzaju, że wtenczas, gdy świat jako masę niekształtną pokrywały wody i mgły napełniały, unosił się Duch Boży nad wodami. Tensam Duch Boży unosił się nad wodami występków i ciemnościami błędów pogańskich, oraz nad mgłą, zakrywającą całkowite światło prawdy Izraelowi; On to miłośnie roztoczył skrzydła opieki, spuszczając od czasu do czasu promień światła przedzierającego się przez zasłonę niewiadomości, a zapowiadającego rychłe ukazanie się słońca: Jezusa Chrystusa. Gdy nareszcie umysły i serca ludzkie przygotował i nastała pełnia czasów, wówczas znowu spogląda Duch św. miłośnie na nieszczęśliwych ludzi, i dla nich przysposabia ciało Panu Jezusowi z Przeczystej Dziewicy tajemniczym i cudownym sposobem, co anioł zwiastując Maryi rzecze: *„Duch św. zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie“*. (Łuk. 1, 35).

Trzydzieści lat zostaje Bóg-człowiek w ukryciu; nareszcie przygotowawszy się czterdziestodniowym postem na puszczy, przyjmuje chrzest od swego poprzednika i występuje pierwszy raz nad Jordanem, w charakterze publicznym. Bóg Ojciec daje pieczęć temu wystąpieniu świadectwem: „Ten jest syn mój miły“. A Duch św.? Oto jako gołą-

bek skromniutki i czysty unosi się nad głową Jezusa, uważając sprawę drugiej osoby Boskiej za sprawę swoją, dzieło Chrystusowe za dzieło swoje, na którego przyjęcie przez tyle wieków ludzkość przygotowywał. Nastaje dla Syna Bożego czas trzechletniej pracy, trudów, zaparcia się i poświęcenia, czas miłości najszczytniejszej, której wykwitem drzewo krzyża sromotnego. Poczem zmartwychwstanie chwalebne, jeszcze nauczanie i wniebowstąpienie. Potrzeba maluczką trzodkę Chrystusową, złożoną z prostych rybaków oświecić, wzmocnić, zapalić, pocieszyć; o! bo wielkie dzieło ich czeka; mają dokonać nawrócenia świata i zagarnąć wszystkich ludzi do sieci Kościoła św.! W tym celu mają trwać na modlitwie przez dziesięć dni i oczekiwać zesłania Pocieszyciela.

Posłuszni modlą się w wieczerniku. W dzień Zielonych Świątek powstaje szum jakoby wiatru gwałtownego, a Duch św. ukazuje się w postaci ognistych języków nad ich głowami i napełnia każdego. Ten to sam Duch Boży, któregośmy widzieli oczyma duszy unoszącego się nad wodami w przepaści ciemnej, teraz w ogniu zjawia się płomiennym i do dusz wstępuje, aby je jako ogień oświecić, oczyścić z niedoskonałości, wypalić i zagrzać do pracy i miłości. Tak się też stało, bo oto Apostołowie wychodzą z wieczernika odważni i mówią obcymi językami. Piotr św. jako głowa Kościoła poucza lud, że się spełniło na nich proroctwo Joela i otrzymali Ducha św., wzywa do pokuty i chrztu; i za sprawą Boską 3000 ludzi przystępują jako członkowie Kościoła.

Nad tobą to Piotrze i nad owczarnią twą tensam Duch Boży spoczął i czuwa aż do dnia dzisiejszego. Szły na cię i na dom twój burze straszne prześladowań i wiały wiatry pokus popychających do odszczepieństw i herezyj, odrywały jednę za drugą cegiełkę, obalały nawet filary, ale dom nie upadł, bo był zbudowany na opoce i wsparty mocą wyższą! Łódka Kościoła św. płynie pod twojem sternictwem bezpiecznie do portu, bo w tobie i z tobą Duch św., — ty nieomylnie nauczasz i rządzisz, bo nad słowami twymi czuwa Duch św. tensam, który przez Proroków przemawiał!

Wielkie są sprawy Ducha św.! musiałbym wam opowiedzieć całą historyę Kościoła 19 wieków, aby je przedstawić.

Najmilsi uczniowie! Każdy człowiek, to kościół Boży! A jako niezliczone są dzieła Ducha św. i niezbadane w kościele widzialnym, tak też cudowne są i dziwne dzieła Jego w kościele niewidzialnym, w duszy ludzkiej. On każdego z nas odrodził przez Chrzest św. do żywota wiecznego, a ozdobiwszy duszę łaską poświęcającą, i zamieszkawszy w niej, uczynił godnym przybytkiem Jezusa Chrystusa. On to

wzmacnia we wierze i w cnotach przez Sakrament bierzmowania; on słodko kołacze do duszy i daje natchnienia do dobrego, słowem jak całą ludzkość przygotował na zbawienie i tegoż dokonał, tak czyni z każdym z osobna człowiekiem: łaską uczynkową przygotowuje duszę do zbawienia, a poświęcającą zbawienia dopełnia.

Dziękujcież Panu Bogu za te nieoszacowane skarby i stawajcie się ich godnymi, otwierając serca na przyjęcie natchnień i darów Ducha św.! Idźcie za jego wskazówkami! i rozepnijcie żagle pragnień świętych w duszach waszych, aby tchnienie Ducha św. łódkę duszy spokojnie posuwało po falach tego życia! weźcie go za swego sternika w drodze, Pocieszyciela w smutku, nauczyciela w wątpliwościach, a unikniecie zguby! Przygotujcie się przez Spowiedź św. na przyjęcie Go w dzień Zielonych Świątek, pamiętając, że do duszy złej nie wejdzie! Gdy Noe chciał się przekonać, czy wody potopu opadły, wypuścił w tym celu gołąbkę. Lecz gołąbka wróciła, bo nie chciała spocząć na trupach i zgniliźnie cuchnącej. O, nie spocznie tembardziej gołąbek Boży, Duch św., w duszy cuchnącej moralnem zepsuciem, szkaradnej występkiem, umarłej utratą łaski boskiej. Usuńcie tę szpetność grzechową! niech dusza ożyje wiarą, zazieleni się nadzieją, zakwitnie miłością, a Duch św. spocznie w prześlicznym ogrodzie duszy, aby ją ozdobił, cieszył i przygotował na wnijście do raju wieczności.

Proście więc codziennie Ducha św. o dary potrzebne do świątobliwego życia, proście o wytrwanie w dobrem, mówiąc:

Przybądź Duchu Święty,
Spuść z niebiosów na nas,
Światła Twego promień!

Udziel Twoim wiernym,
W Tobie ufającym,
Siedm darów świętych!

Daj zasługę cnoty,
Daj zbawienny koniec,
Daj wieczyste szczęście! Amen.

Simplex.

Kilka myśli X. Kalinki.[1]

(I). Któż z nas nie pamięta tego przygnębiającego wrażenia, jakiego wszyscyśmy doznali w swoim czasie na wiadomość, że X. Dinder zamianowany został Arcybiskupem Gnieźnieńsko-Poznańskim? Pytałem X. Kalinkę, co o tem myśli? „Myślę, — odpowiedział — że to nam wyjdzie na dobre; bo się przez to nasz katolicyzm oczyści“. Chciał powiedzieć, że przestaniemy być katolikami dlatego, iż katolicyzm narodowości naszej służy; będziemy katolikami, chociaż interes Kościoła będzie się zdawał przeciwnym interesowi naszemu narodowemu. Ale czy miał X. Kalinka słuszność zarzucać naszemu katolicyzmowi, że potrzebuje oczyszczenia? Powiedział Św. Cyprian: „Temu Bóg nie jest Ojcem, kto niema Kościoła za matkę“; a Św. Ambroży dodaje: „Tam Kościół, gdzie Piotr“. Kto więc Papieża nie ma za Ojca, temu i Bóg Ojcem nie jest. Zawsze też miłość synowska ku Ojcu Św. była znakiem i cechą prawdziwych katolików.

A czy z tą miłością synowską mogą iść w parze niechęci, podejrzenia, kwasy, utyskiwania ciągłe na Papieża? W „historyi Zgromadzenia Zmartwychwstania P.“ i w „historyi Kolegium Polskiego“ pokazałem, cytując dokumenta, jakimi byli Papieże od r. 1830. dla nas, a jakimi byliśmy my dla Papieży. Dziś nic się pod tym względem nie zmieniło. Jakimi byliśmy względem Grzegorza XVI., Piusa IX., takimi samymi jesteśmy względem Leona XIII. Powiadała nam jedna wysoko w hierarchii Kościoła położona osoba: „Kocham bardzo Polaków, cenię ich; ale tego nie pojmuję, jak mogą oni godzić swój katolicyzm z tem ciągłem utyskiwaniem na Ojca Św., podejrzywaniem Stolicy Apostolskiej!“

Ileż to razy podnoszono w dziennikach naszych — a mówię i o katolickich, — kwestyę wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństwa! A choć zawsze okazywały się obawy nasze nieusprawiedliwionemi, zawsze do tego samego wracamy i to przekonani, że się w Watykanie knują jakieś spiski na naszą zgubę. Jeden z książąt Kościoła, którego u nas w kraju mają za gotowego do ustąpienia wszystkiego Rosyi dla pewnych illuzyi, zeszłego roku zaczepiony o kwestyę języka rosyjskiego, z oburzeniem odparł: „Stolica Św. nigdy na to nie zezwo-

[1]) Z artykułu pod tytułem „Kilka myśli X. Kalinki“, który w rękopiśmie jeszcze zostaje u X. Smolikowskiego, Jenerała XX. Zmartwychwstańców, — podajemy niektóre ustępy w przekonaniu, że będą one miłe i przydatne P. T. XX. Katechetom, którzy częściej u nas zwalczać muszą uprzedzenia ku Kościołowi katolickiemu, wyssane z dzieł protestanckich i liberalnych, aniżeli samego ducha niewiary. (Przyp. Red.)

li!“—A mnie samemu,—kiedy na zapytanie: co słychać u nas, zacząłem mu opowiadać o pewnych teraz nadziejach pokładanych w cesarzu Mikołaju II. — odrzekł: „Ja nie mam żadnej nadziei, bo tam działa system“. Kiedy roku zeszłego dzienniki nasze na pewno twierdziły, że się prowadzą układy o język rosyjski, w Rzymie, o ile wiem z pewnego źródła, nic o tem nie wiedziano. Jeśli Nuncyusz w Warszawie czy w Petersburgu o tej kwestyi mówił, jak utrzymują, to pewno dlatego, że sam był wszędzie o to nagabywany; a obowiązkiem Nuncyuszów jest słuchać i wyrozumiewać.

Ile dobrej sprawie postępowaniem naszem szkodzimy, sami sobie zapewne nie zdajemy sprawy. Najprzód podajemy w wątpliwość nasze przywiązanie do Ojca Św., naszą w nim ufność,[1]) a w końcu możemy właśnie wywołać to, czego się obawiamy. Stolica Św. o kwestyi językowej wydała już dawno swą decyzyę. Kto zna Rzym, wie, jak trudno odstępuje od raz powziętego wyroku. Wprowadzenie języka rosyjskiego do Kościoła,—jak ja rzecz tę rozumiem,—niekoniecznie do schyzmy... prowadzi; owszem może się obrócić przeciwko prawosławiu. Pamiętam, jak w Wilnie wydrukowano książki do nabożeństwa katolickie po rosyjsku dla celów rusyfikacyjnych; po jakimś czasie kazano czemprędzej zniszczyć cały nakład, bo się przekonano, że je samiż Rosyanie rozkupywali. Jeśli tedy Rzym tak stanowczo nie pozwala na wprowadzenie języka rosyjskiego do nabożeństw, to — jak mnie się zdaje — dlatego, że byłoby to pozwolenie na użycie religii do celów politycznych, a zapewne także i z tej tradycyjnej życzliwości dla Polaków, jaka zawsze cechowała Papieży, którzy starają się niedopuścić tego, coby mogło przynieść szkodę narodowości naszej. — Ale gdy sami będziemy tę kwestyę wciąż wywoływać i systematycznie ją podnosić, a nadto, z obawy już zapadłej decyzyi występować z propozycyami (jak to uczyniono) wprowadzenia w pewnych prowincyach języka litewskiego i białoruskiego, zmęczymy w końcu Stolicę Apostolską, zrazimy do siebie, a podamy się w podejrzenie, że dla nas język polski w nabożeństwie jest także środkiem tylko politycznym.

X. Paweł Smolikowski, C. R.

[1]) O tem, komu wysługujemy się naszem liberalnem zrzędzeniem na Stolicę Apostolską, świadczyć może postępowanie poselstwa rosyjskiego przy Watykanie, które stara się o to pilnie, by żaden artykulik pism polskich, skierowany przeciw Ojcu Św., nie uszedł uwagi Kuryi Papieskiej, i w tym celu artykuliki owe skrzętnie zbiera, tłómaczy i do Watykanu przesyła. Ma to posłużyć za dowód, że Stolica Św. niepotrzebnie tyle zachodów o Polaków czyni, bo oni już dawno od Kościoła się odwrócili i z imienia tylko są katolikami! (Przyp. Red.)

Przygotowanie do I-ej Komunii św.

Lekcya VIII.

Treść: Co to jest Msza św.? Co to jest ofiara? Msza św. jest tą samą ofiarą, którą Pan Jezus spełnił na krzyżu. Różnica. Najważniejsze części Mszy św. Co mówić należy przy Ofiarowaniu, Przeistoczeniu, a co przy Komunii św.? Jesteśmy obowiązani być na Mszy św. w każdą niedzielę i święta, jeśli nie mamy ważnej przeszkody.

Wstęp: Powtórzenie ostatniej lekcyi.

Już wam to mówiłem, kochane dzieci, że Pan Jezus ustanowił Najświętszy Sakrament na to, 1) aby z nami zawsze przebywał, 2) abyśmy słuchając Mszy św. każdego dnia, korzystali ze zasług Jego najśw. męki, i 3) aby nas Swem Ciałem Najświętszem posilał. Dzisiaj będę wam mówił o drugiej przyczynie, dla której P. Jezus Najśw. Sakrament ustanowił t. j. o Mszy św. Dlaczego Najśw. Sakrament nazywa się Sakramentem Ołtarza? Kiedy to kapłan sprawuje Najśw. Sakrament? Tak jest, Najśw. Sakrament sprawuje kapłan we Mszy św.

Powiem wam co to jest Msza św. Msza św. jesto najświętsza ofiara, w której Pan Jezus ofiaruje się pod postaciami chleba i wina Bogu Ojcu za nas. Powtórzę wam to jeszcze raz. A teraz mówcie wszystkie za mną.... Ale co to jest ofiara? Ofiara jest to rzecz, którą Panu Bogu ofiarujemy, dajemy. Ofiaruje ktoś lampkę do kościoła, aby się na cześć Pana Boga paliła. Ofiaruje ktoś inny kwiaty do kościoła, aby na cześć Pana Boga upiększały ołtarz. Ofiarujemy obrus, by na cześć Pana Boga zdobił ołtarz, ofiarujemy pieniądze, aby kapłan sprawił do kościoła to, co uważa za potrzebne. Są więc rozmaite ofiary. Ze wszystkich jednak ofiar najmilszą Panu Bogu jest ofiara Mszy św., bo we Mszy św. ofiaruje się Panu Bogu sam Pan Jezus, Syn Boży. Pan Jezus powiedział, na ostatniej wieczerzy; *„To jest ciało moje, które za was będzie wydane"*. *„To jest krew moja, która za was będzie przelana"*. *„To czyńcie na moją pamiątkę."* Otóż, dzieci kochane, we Mszy św. ofiaruje kapłan Bogu Ojcu to Ciało, które było na krzyżu umęczone, i tę Krew, która była w czasie męki na krzyżu przelana. Co to jest ofiara? Która ofiara jest P. Bogu najmilsza? Dlaczego Msza św. jest najmilszą Bogu ofiarą? Jakie to Ciało ofiaruje się Bogu Ojcu we Mszy św.? Co to jeszcze ofiaruje się Bogu Ojcu we Mszy św.?

Msza św. jestto zatem ta sama ofiara, którą Pan Jezus spełnił na krzyżu. Gdy jesteśmy na Mszy św. to tak, jak gdybyśmy byli na górze Kalwaryjskiej podczas męki P. Pezusa. Ta tylko jest różnica, między ofiarą na krzyżu, a ofiarą Mszy św., iż na krzyżu Pan Jezus cierpiał i Krew przelewał, a na ołtarzu Pan Jezus nie cierpi

i Krwi nie przelewa. Czy Msza św. jest tą samą ofiarą, którą Pan Jezus spełnił na krzyżu? Jaka jest różnica między ofiarą na krzyżu a ofiarą Mszy św.?

Dlatego też we Mszy św. kapłan wszystko czyni w imieniu Pana Jezusa. Kapłan mówi nad Hostyą: „To jest Ciało moje". Czy to jest ciało kapłana? Mówi: „To jest Krew moja." Czy to jest krew kapłana? Kapłan przy Mszy św. użycza Panu Jezusowi swoich rąk, swoich ust. W czyjem imieniu czyni kapłan wszystko przy Mszy św.?

A teraz wam powiem, jakie są najgłówniejsze części Mszy św. Najgłówniejsze części Mszy św. są: 1) ofiarowanie, 2) poświęcenie, czyli przeistoczenie (podniesienie), 3) Komunia św. Przy ofiarowaniu prosi kapłan Boga o chętne przyjęcie darów chleba i wina, które się mają stać Ciałem i Krwią Syna Bożego. Przy poświęceniu czyli przeistoczeniu przemienia kapłan chleb i wino w Ciało i Krew Pana Jezusa. Przy Komunii św. spożywa kapłan Ciało i Krew Pana Jezusa. Co kapłan czyni przy ofiarowaniu? Co kapłan czyni przy poświęceniu czyli przeistoczeniu? Co kapłan czyni przy Komunii św.?

Pamiętajcie o tem dzieci, aby podczas ofiarowania westchnąć: „Ojcze niebieski, ofiaruję Ci przez ręce kapłana dary chleba i wina, a zarazem siebie samego: serce, ciało i duszę moją. Tobie tylko chcę służyć teraz i na wieki wieków. Amen." Co trzeba mówić przy ofiarowaniu? Przy przeistoczeniu, kiedy to kapłan podnosi Najśw. Sakrament do góry, macie się przeżegnać, uderzyć się trzy razy w piersi i mówić: „Bądź pozdrowione przenajświętsze Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa, któreś za nas na krzyżu wisiało." „Bądź pozdrowiona przenajdroższa Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, któraś za nas na krzyżu była wylana". Co trzeba mówić przy Podniesieniu? Przy Komunii św. trzeba również przeżegnać się i mówić trzy razy: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do serca mego, ale rzeknij tylko słowem, a będzie zbawiona dusza moja." Nadto dodać: „Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszy mojej na żywot wieczny". Co trzeba mówić przy Komunii św.? Mszę św. ofiaruje się tylko Bogu samemu. Jesteśmy obowiązani być na Mszy św., pod grzechem ciężkim we wszystkie niedziele i święta, jeśli jesteśmy zdrowi i nie przeszkadza nam coś ważnego.

Oto kochane dzieci, macie wytłumaczoną w krótkości Mszę św. Msza św. jest czemś bardzo wzniosłem i wspaniałem. Przez Mszę św. możemy sobie wszystkie łaski u Pana Boga uprosić. Dlatego bądźcie zawsze na Mszy św. w niedziele i święta, a w powszednie dni jak najczęściej, ile razy tylko będziecie mogły. Teraz pomodlimy się i pójdziecie do domu.

Ks. Wł. Sarna.

Z LITURGIKI.

Czy wolno odprawiać Mszę św. bez ministranta?

Nie jeden raz, i nie jeden z kapłanów był w tem położeniu, że mu w praktyce to pytanie nasunęło się samo, a odpowiedź na nie może na razie zatarła się w pamięci; nie zawadzi przeto na tem miejscu odpowiedzieć krótko: *nie wolno!* przepisy liturgiczne nie pozwalają [1]).

Jest to zasada ogólna, od której jednakże Kościół św. odstępuje w następujących dwóch wypadkach: 1) Jeżeli wypadnie koniecznie udzielić śmiertelnie choremu wiatyku św., a sanctissimum nie ma, lecz dopiero konsekrować trzeba. 2) Gdy obowiązek wymaga odprawienia Mszy św. dla wiernych w dniu, w którym oni do wysłuchania tejże przykazaniem kościelnem są obowiązani. [2]).

W tych wypadkach może kapłan i sam, bez pomocy ministranta celebrować, skoro w istocie nie znalazł się taki, któryby chciał, i umiał służyć; w innych zaś nie — i to tak stanowczo, że zgrzeszyłby śmiertelnie, gdyby się na to odważył [3]),

Niewiasta, chociażby nawet i zakonnica, nigdy, pod żadnym warunkiem, bez grzechu śmiertelnego [4]) nie może księdzu bezpośrednio przy ołtarzu usługiwać, np. ampułki podawać itp.; może tylko odpowiadać celebransowi, ale zdaleka, nie przy ołtarzu, i to, jeżeli konieczność tego wymaga — mianowicie, gdyby z braku męskiej usługi, kapłan musiał zupełnie zaniechać odprawiania Mszy św. [5]). Kapłan zaś w takim wypadku, przygotowawszy sobie naprzód wszystko, co do ofiary Mszy św. potrzebne, sam przy ołtarzu służyć sobie musi.

A jeżeli ministrant wśród Mszy św. opuści księdza celebrującego, i nie wraca zaraz? Św. Alfons powiada, idąc za zdaniem innych moralistów, że w tym wypadku, zwłaszcza, jeżeli się to stało już po ofiarowaniu, może kapłan spokojnie sam odprawiać dalej Mszę św.

Nie rzadko bywają wypadki, że ministrant usłużyć przy ołtarzu potrafi, ale odpowiadać nie umie. Moraliści, z św. Alfonsem na czele, powiadają, że tylko z konieczności użyć można takich ministrantów, chociaż — dodają, i mniejsza konieczność niż przytoczone, wystarczyć

---

[1]) Rubrica dicit. „Sacerdos accedit ad altare ministro praecedente." Rit. cel. miss. II. n. 1.

[2]) S. Alphonsus, Theol. mor. tom 3. Lib. V. n. 391 et 392.

[3]) S. Alphonsus ibid.

[4]) S. Alphonsus ibid.

[5]) Ad dubium propositum: „Potestne Sacerdos, omnibus sibi prius commode dispositis, quae ad sacrificium occurrere possunt, ne mulieres inserviant altari, uti ministerio mulieris tantum pro responsis?" — S. R. C. die 27. Aug. 1836. respondit: „Affirmative, urgente necessitate". — Id est: Sacerdotes, qui ex vero defectu ministri celebrare nequirent, uti posse ministerio mulieris pro responsis tantum, quia tunc datur urgens necessitas, de qua decretum". Ita hoc responsum interpretatae sunt Eph. lit. 1894. pag. 147. sq.

może [1]). A jeżeli ministrant źle wygłasza odpowiedzi? Nie trzeba sobie robić z tego skrupułów, mówi św. Alfons; jeżeli kapłanowi wygodnie, niechże sam uzupełni to, co chłopiec opuścił; ale gdyby mu to sprawiało trudność, niech nie poprawia ministranta, by nie niepokoić siebie i drugich.

Poradnik szkolny.

Czy może być zastósowany przymus szkolny w sprawie przystąpienia do I. Spowiedzi lub Komunii św.?

O. Bezwątpienia! równie jak do udziału w obowiązkowej Mszy szkolnej i w innych przepisanych ćwiczeniach religijnych. Porę przystąpienia ma oznaczyć katecheta na podstawie planu dyecezalnego.

Zaznaczamy przedewszystkiem, że będziemy traktowaii rzecz ze stanowiska nie prawa kanonicznego lecz praw szkolnych austryackich. Zasadniczą podstawą jest w tym względzie ustawa państwowa z dnia 25. maja 1868., która (§. 2) postanawia: „Nienaruszając tego prawa nadzoru (najwyższego ze strony państwa), pozostawia się właściwym kościołom lub stowarzyszeniom religijnym staranie o nauczanie religii i wykonywanie ćwiczeń religijnych w szkołach ludowych i średnich, ***kierownictwo tego nauczania i ćwiczeń*** i bezpośredni nadzór nad niemi.“ Na tej podstawie Kościół ma wydawać plany dla nauki religii oraz zarządzenia co do ćwiczeń religijnych. Zarządzenia te, prawnie ogłoszone, muszą być tak samo wykonane jak zarządzenia władz świeckich w kwestyach innych przedmiotów nauki, bo według ustawy z dnia 14. maja 1869. §. 3. jest religia obowiązującym przedmiotem naukowym, od którego rodzice żadnego ucznia publicznego, równie jak od innych obowiązujących przedmiotów, wyłamywać nie mogą, a to pod groza grzywien lub aresztu.

Kiedy można być pewnym, że zarządzenia władz duchownych zostały według obecnych ustaw prawnie ogłoszone i obowiązują pod grozą przymusu szkolnego? Określa to ustawa państwowa z dnia 14. maja 1869. §. 5. alin. 5. w słowach: „Zarządzenia władz kościelnych co do nauki religii i ćwiczeń religijnych ogłasza okręgowy nadzór szkolny kierownikowi szkoły. Zarządzeniom, niedającym się pogodzić z ogólnym porządkiem szkolnym, należy odmawiać ogłoszenia.“

Od chwili, kiedy dotycząca Rada Szkolna okręgowa, lub tembardziej Rada Szkolna krajowa zawiadomiła Zarządy szkół o jakiemś zarządzeniu Konsystorza w sprawie nauczania religii lub ćwiczeń religijnych, stają się te zarządzenia obowiązującemi pod grozą przymusu szkolnego.

Ani rodzice, ani Zarząd szkoły, ani nawet katecheta nie mogą własną powagą nic w tych zarządzeniach zmieniać, lecz w razie niedogodności mają się odnieść do władz wyższych.

Jakoż w niemieckich i południowo-słowiańskich prowincyach Cislitawii zaszły już wypadki, w których rodzice za oporne nieposyłanie

---

[1]) St. Alphonsus ibidem.

dzieci na Mszę szkolną, lub do I. Spowiedzi św. skazani zostali na grzywny pomimo rekursów do Ministerstwa wyznań i oświaty.

W Galicyi obowiązują „przepisy dotyczące praktyk religijnych uczniów i uczenic religii katolickiej obrządku łacińskiego w szkołach ludowych" wydane w porozumieniu z Konsystorzami przez Radę Szkolną krajową dnia 22. lutego 1893. l. 2111., w których czytamy (§ 15.): „W przeciągu roku powinna młodzież szkolna, ***mająca odpowiedne przysposobienie***, przystępować trzy razy do Sakramentów świętych, a to na początku roku szkolnego, przed Wielkanocą i na końcu roku szkolnego."

Kiedy młodzież powinna mieć „odpowiedne przysposobienie", postanawiają urzędowe plany dla nauki religii z r. 1890, które „i od c. k. Wys. Rady Szkolnej krajowej uzyskały przychylne przyjęcie." Plany te (dla dyecezyi tarnowskiej) przeznaczają trzeci rok nauki na przygotowanie do I. Spowiedzi, a czwarty na przygotowanie do I. Komunii św. (por. str. 36. c), 39. c), 41. c), 42. a), 49. c) a), 53. c) a), 58. c) a) i stósownie do tego urządzają cały rozkład materyału naukowego. W innych dyecezyach obowiązują również podobne plany, za inicyatywą Konsystorza przemyskiego urzędowo wprowadzone.

Niech nam wolno będzie zaznaczyć na tem miejscu, że przeznaczenie I. Spowiedzi św. a więc i większego katechizmu na trzeci rok nauki, okazało się w praktyce mniej szczęśliwem, bo dzieci są w tej porze — przeważnie biorąc — jeszcze za mało rozwinięte i zbyt „dziecinne"; jakoż słyszymy, że Konsystorz tarnowski przygotował już plany nowe, przesuwające I. Spowiedź na czwarty rok nauki, zaś pierwszą Komunię św. na piąty rok nauki, względnie na pierwszą klasę szkół średnich. Bądź co bądź jednak własną powagą żadnemu katechecie planów zmieniać nie wolno, lecz ich przepisy, jakiekolwiek one są w danym czasie, wypełniać powinien. Obecnie przeto nie może katecheta przeznaczać, z których lat nauki mają chłopcy przystąpić do I. Spowiedzi lub do I. Komunii św., lecz ma specyalnie przygotowywać tylko dzieci trzeciego, względnie czwartego roku nauki, bo zresztą w innych klasach, ze względu na rozkład materyału i szczupłą liczbę godzin zabrakłoby mu czasu na szczegółowe przygotowanie. Wyjątki co do jednostek są dopuszczalne i konieczne wówczas, gdyby uczeń jakiś zbyt długo, n. p. po trzy lata, był zatrzymywanym na pierwszym i drugim roku nauki, co zresztą sprzeciwia się regulaminowi szkolnemu, bo ten (§. 57.) nietylko stopień zdolności ale i stopień wieku (ze względów moralnych) przy posuwaniu do klas wyższych uwzględniać każe.

Sprawa więc teoretycznie i legalnie przedstawia się całkiem jasno; czy jednak w praktyce wypada zastósować przymus szkolny co do Spowiedzi i Komunii św.? Wątpimy, by się za tem kapłan katolicki miał oświadczyć, i dlatego poszukajmy innych sposobów, którymi cel się osięgnie, a duchowi Kościoła katolickiego nie sprzeciwi. Wchodzi tu w grę owa, nader ważna, ***prudentia pastoralis.***

Z dwojakiego rodzaju trudnościami spotkać się kapłan może; na wsiach z usiłowaniem rodziców, by przedwcześnie wysyłać dzieci do Spowiedzi, — w miastach zaś z pretensyami intelligencyi, by Spowiedź dzieci odraczać. Z pierwszymi łatwiej sobie poradzić, — wystarczy ich

pouczyć i uspokoić; z drugimi sprawa trudniejsza. Najlepiej już przy rozpoczęciu bliższego przygotowania zachęcić dzieci, by nietylko same przy pacierzu o pomoc Bożą do dobrego przygotowania się modliły, ale także i rodziców swoich zaraz o podobne modlitwy poprosiły, przyczem wymienia się z góry dzień na Spowiedź, względnie Komunię św., przeznaczony. Od czasu do czasu należy się dzieciom przypominać to ćwiczenie, a przy tej sposobności z reguły same dzieci zawiadomią, którzy rodzice nie chcą zezwolić na ich udział w Sakramentach św. Dobrze jest wiedzieć o tem wcześnie, bo jest pora obmyśleć i zastósować różne środki pasterskie.

Nieraz wystarczy oświadczyć uczniom, że widocznie rodzice lepiej ich znają, i lepiej wiedzą, że się religii nie douczyli, dlatego do Sakramentów św. nie będą dopuszczeni. Można nawet zadać takim od czasu do czasu trudniejsze pytanie i na podstawie złych odpowiedzi zabronić im wyraźnie przyjęcia Sakramentów świętych. Upokarza to próżność rodziców i pobudza do tego, że sami się upomną, aby ich dziecko przystąpiło do Spowiedzi lub Komunii św. Ponieważ zaś pierwszą Spowiedź lub Komunię św. w myśl Kościoła najlepiej urządzać w czasie wielkanocnym, przeto dzieci pozostałe dopuści się do Sakramentów świętych przy wspólnej Spowiedzi z końcem roku szkolnego, oczywiście już bez żadnej uroczystości, co bywa dla jednych rodziców słuszną karą, a dla drugich na przyszłość zbawienną przestrogą.

Jeśli znajomość stosunków miejscowych pouczy, że z pewnemi osobami tem postępowaniem nie osiągłoby się celu, to wypada wcześnie i bezpośrednio z niemi się porozumieć, a to albo prywatnie, albo w kancelaryi szkolnej, wzywając ich przez Zarząd szkoły. Przy rozmowie radzilibyśmy nie przytaczać motywów rzeczowych za wczesnem przyjmowaniem Sakramentów św., bo ludzie tacy z reguły za mało mają przysposobienia religijnego do zrozumienia onych wywodów, sądzą sprawę ze stanowiska mrzonek liberalnych, a nie troszczą się na seryo o zbawienie dusz dzieci Zresztą byłoby to wywróceniem naturalnego porządku, gdyby człowiek świecki i liberalny miał być jakby superarbitrem w sprawach religijnych nad opinią Biskupa i katechety. Ponieważ zaś liberalizm a legalizm to w praktyce prawie jedno, przeto najlepiej jest przedstawić sprawę ze stanowiska czysto prawnego, przypomnieć skutki w obec ustaw państwowych, przypomnieć obowiązujący plan dyecezalny i oświadczyć: „Muszę wykonać, co polecono, bo inaczej mogę być pociągnięty przez Konsystorz do osobistej odpowiedzialności. Proszę mi przynieść od Biskupa pisemne zwolnienie dziecka od tego obowiązku, a wówczas się zastósuję“. Z reguły nie ośmielą się strony zwrócić nawet z prośbą tego rodzaju do Biskupa dyecezyi, bo wiedzą, już że każda władza świecka broni swych zarządzeń w interesie własnej powagi, i — katecheta wygrywa.

A jeśliby mimo to nie pozwolono dzieciom przystąpić do Sakramentów świętych? Grzywny lub aresztu mimo wszelkiej legalności zastósować nie radzimy, ale natomiast zalecamy zatrzymać dzieci przez drugi rok w tejsamej klasie. Wprawdzie są rozporządzenia ministeryalne dla szkół średnich, które zabraniają (Dwutyg. 123) klasyfikować za udział w ćwiczeniach religijnych, ale w tym wypadku katecheta

da dzieciom noty niedostateczne nie za to, że do Spowiedzi lub do Komunii św. nie były, lecz za to, że — zdaniem nawet ich własnych rodziców—nie umią tego, co plan nauki religii na ów rok nauki przeznacza, a więc noty postępowej otrzymać nie mogą. Jeśli katecheta postępuje taktownie i konsekwentnie, to co najwięcej raz lub dwa będzie zmuszony użyć tego środka; później zaniechają strony zatargów, widząc, że są bezowocne. Najwięcej zaś zależy na tem, by wszyscy także sąsiedni katecheci jednolicie trzymali się planu i nie przepuszczali do wyższych klas uczniów, którzy jeszcze do przepisanej Spowiedzi lub Komunii św. nie byli, bo wówczas niemożliwem będzie gorszące zwalczanie kapłanów samymi kapłanami. Nadto w obec odmiennego planu nauki w klasie wyższej niepodobna tam przygotować jednostek do pierwszego przyjęcia Sakramentów świętych tak, jak to jest możebnem w klasie, w której całoroczny rozkład nauki do tego jednego zmierza najbliższego celu. Doświadczenie uczy, że w ten sposób sprawa przyjmowania Sakramentów świętych da się stale uregulować bez grzywien i aresztu.

Natomiast nie byłoby słusznem dawać uczniowi złą notę z obyczajów, lub karać go aresztem itp., boć zazwyczaj nie ma tu osobistej winy z jego strony; owszem, dziecko rwie się zwykle do tych świętych czynności. Dopuszczalnem natomiast — bo naturalnym tylko wynikiem zaniedbania—będzie odmówienie dziecku upominków, jakie się rozdaje na pamiątkę pierwszej Spowiedzi lub Komuniii św., oraz wykluczenie go z wycieczki wspólnej, którą wnet po Spowiedzi i Komunii św. dla ich uczestników urządzać warto. Tradycya owych zabaw przechowuje się między młodzieżą i jednych zachęca do staranniejszego przygotowywania się, drugim zaś służy za środek do odświeżenia sobie wspomnień i postanowień, odnoszących się do pierwszego przyjęcia tych dwóch Sakramentów świętych [1]).

MISCELLANEA.

Artykuł nasz p. t. „Kler a nauczyciele ludowi" zwrócił na się uwagę w kołach nauczycielskich. Przedrukowało go bez zmian sandeckie „*Szkolnictwo*" (w n. 10), przyznając, że dość przychylne względem nauczycielstwa zajęliśmy stanowisko. W uwagach swych (n. 11.) jednak występuje owo pismo przeciw zasadzie szkół wyznaniowych, bo, jak twierdzi, „system nauki na wyznaniu oparty, jak to ma miejsce u Mahometan i Żydów (Piękny to katolik, który Chrystusa Pana stawia na równi z Mahometem i Mojżeszem! P. R.), prowadzi do religijnego fanatyzmu, i jak historyczne wskazują fakty, częściej złe niż dobre przynosi owoce." Gdyby tylko na tym gruncie, a więc poprostu na gruncie wyrzeczenia się katolicyzmu, na gruncie

[1]) Prosimy uprzejmie, aby P. T. współbracia raczyli inne jeszcze środki pasterskie, jakich z pożytkiem w danych stosunkach użyli, podać sobie wzajemnie do wiadomości w łamach Dwutygodnika.

apostazyi, możebnem być miało wspólne porozumienie się kleru z nauczycielstwem ludowem w Galicyi, to o porozumieniu jakiemkolwiek ani marzyćby nie można. Na szczęście tak źle nie jest; „*Szkolnictwo*" reprezentuje tylko pewną część nauczycieli ludowych, a nadto nie może być branem na seryo. Z niemniejszą bowiem naiwnością zapewnia ono, że „istotnych panów szkoły nie ma i nie może być w społeczeństwie, ale wszyscy w niej pracujący są i powinni być sługami tej instytucyi", jakoby szkoła była sama dla siebie celem, była jakimś absolutem, a nie zastępczynią rodziny i państwa w przyrodzonym, zaś Kościoła w nadprzyrodzonym porządku. Albo czyż to nie jest naiwnem, gdy „*Szkolnictwo*" zapewnia, że nauczyciel, czytając N. Reformę i Kurjera Lwowskiego „*nie* przejmie się z nich liberalnemi doktrynami" (sic!)?! Innych uwag „*Szkolnictwa*" powierzchownych a drażliwych nie omawiamy, bo pragniemy jednać, a nie różnić; stwierdzamy tylko (cośmy właśnie na usprawiedliwienie nauczycieli przytaczali), że w pewnych kołach nauczycielskich panuje nadzwyczajny zamęt pojęć co do samej istoty Kościoła katolickiego i religii chrześcijańskiej, i że wiele cierpliwości i pracy potrzeba, aby uprzedzenia osłabić i pojęcia wyjaśnić. Katolicy niemieccy pięknym nam pod tym względem przyświecają przykładem.

Do Czcigodnego Komitetu II Wiecu Katechetów zwracamy się z uprzejmą prośbą, by raczył jak najrychlej ogłosić publicznie szczegółowy program referatów. Jeśli bowiem obrady nie mają być trwonieniem czasu, lecz wydać obfite owoce, to potrzeba dać każdemu katechecie (stałemu czy w duszpasterstwie) sposobność do wczesnego i gruntownego rozstrząśnięcia sprawy i przygotowania sobie zwięzłych, a źródłowo umotywowanych uwag. Że zaś w lipcu i sierpniu wielu księży wyjeżdża na ferye i sprawami naukowemi się nie zajmuje, przeto należałoby umożliwić im przygotowanie się przynajmniej w czerwcu. Z tego też względu dobrzeby było, gdyby Czcigodny Komitet poszedł śladem ks. Prałata Dra Chotkowskiego, i ogłosił wcześnie nietylko sam porządek i tytuły referatów, ale nawet tekst rezolucyj przez referentów proponowanych.

Przyjaciół naszych przy kończącem się półroczu wydawnictwa upraszamy o życzliwe rozszerzanie pisma w kołach znajomych, tudzież o nadsyłanie katechez, egzort i korespondencyj. Dążąc stale do podnoszenia wartości i praktyczności „Dwutygodnika", i stósując się do licznych żądań, drukować będziemy od półrocza t. j. od następnego numeru wszelkie zmiany w przeznaczeniu Duchowieństwa, oraz ogłaszać konkursy na posady katechetów. Musimy jednak wyznać, że dotąd prenumerata nie pokrywa jeszcze kosztów wydawnictwa.

Red. odp. X. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.